

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna bez przesyłki poczt. wynosi mkp. 21.00C.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

O PIĘKNOŚCI JĘZYKA.

Kwestja »piękna« językowego nie jest nową. Znali ją ludzie już w starożytności. Pojawiła się ona wtedy, gdy powstała literatura artystyczna, cywilizowana, zastanawiająca się nad sobą. Wtedy to ludzie zaczynają się zastanawiać i mówić o piękności języka. Ale jakże ta kwestja zrazu wygląda? Nie jest to teoretyczne zajmowanie się pięknem językowym, dla niego samego, ale zapytywanie się: jak trzeba dobierać dźwięki, jak i jakich trzeba używać wyrazów, aby z tego powstał piękny wiersz w poezji, piękne zdanie w prozie. Innemi słowy możnaby powiedzieć, że była to odrazu »sztuka stosowana«; piękno języka nie było celem badania samo dla siebie, jako część nauki o języku, ale jako pewien materiał do celów twórczości literackiej. Tak było w starożytności (epoka scholiastów, gramatyków, retorów), tak w renesansie, tak jeszcze całe wieki później.

Gdy się jednakże zastanawiano nad odpowiednim doбором słów lub odpowiednim co do muzykalności kompleksem dźwięków, to już mogły powstawać pewne ogólniejsze myśli o pięknie języka, nie tylko w wierszu, nie tylko w literackiej prozie, ale i w mowie codziennej — myśli o pięknie języka par excellence, codziennego, potocznego. W tej formie kwestja zajmowała ludzi także oddawna. Wyraźniej występuje po raz pierwszy w epoce renesansu, a jest rzeczą widoczną, że dzieje się to w związku z potęgowaniem się nowożytnego poczucia narodowego. W tych warunkach zwraca się większą uwagę na język jako jedną z ważnych cech narodowości i interesuje się zagadnieniami, z tem połączonemi; zwraca się też uwagę na kwestję piękna języka.

Z początku rozwiązywano ją jedynie na podstawie wrażenia i afektu, zwłaszcza tego ostatniego. Swift w »Guliwerze« dobrze to zauważył i dowcipnie scharakteryzował: »Języki tych dwóch państw



PI-26

(Liliputów i Blefusków) różnią się bardzo między sobą; każdy zaś z tych narodów wielbi starożytność, piękno i potęgę swego języka, a gardzi drugim«. Chwalono więc piękno swojego, a ganiono brzydotę obcych języków. Sam Swift porównywał pośrednio język niemiecki z głosami, jakie wydają konie. Stara — do rozmaitych zresztą ludzi doczepiana — anegdotka przypisuje cesarzowi Karolowi V. takie powiedzenie, że Pan Bóg z aniołami mówi po hiszpańsku, po włosku mówią ludzie, po angielsku żołnierze, po niemiecku konie. Nasz Klonowicz (w trenach na śmierć Kochanowskiego) mówi o języku niemieckim:

bo jest mowa przyrodzona tamtego narodu,
jakby głośnie pudło spuścił z wysokiego wschodu.

W wieku XVI i XVIII zastanawiano się całkiem poważnie nad tem, jakim językiem mówili w raju Adam i Ewa; otóż zazwyczaj każdy z piszących o tem imputował pierwszym rodzicom swój język ojczysty, jako najstarszy i najpiękniejszy, a tylko już bardzo uczeni przypuszczali, że w raju panował język hebrajski. Zapaleni humaniści robili oczywiście wyjątek dla języków starożytnych — te były najpiękniejsze, »poza konkursem«. Ale nawet taki wielbiciel starożytności, jak nasz Górnicki, powiada przez usta pana Kryskiego w »Dworzaninie«, że sąd taki, jakoby grecki język był najcudowniejszy, a po nim łaciński, polega na »zwyczajach« — dzisiaj powiedzielibyśmy: sąd taki jest tradycyjny i konwencjonalny. Tłumaczy dalej pan Kryski, że ta piękność i doskonałość leży nie w języku samym, tylko w ludziach, którzy doszli do tak wysokiego stopnia cywilizacji, a przez to i język wydoskonalili; i dodaje: »i nasz język polski rychłoby urósł, gdybyśmy się go rozmiłowali«. Kiedy zaś dyskusja schodzi na pytanie, który z języków słowiańskich jest piękniejszy, czeski czy polski, to Górnicki przyznaje (zgodnie z rozpowszechnionem wówczas mniemaniem), że czeski jest »podobno obfitszy«, bo do Czechów pierwiej przyszły nauki i pismo, zapisuje też »pospolite mniemanie« w Polsce, że język czeski jest najcudniejszy, ale dodaje: »ale o piękność, jeszcze to niechaj wisi na wyroku«. Sam więc jest za przyznaniem pierwszeństwa polskiemu, choć nie tai się z poglądem, że »nasz też polski zda się trudny, a jakoby człowiek całą gębą a gwałtem mówił«.

W każdym razie więc i u nas w wieku XVI. panuje zasadniczo ten sam pogląd co gdzieindziej i to znaczy, że swój język uważa się za najpiękniejszy, inne za brzydsze. Pogląd ten wyraża się niejednokrotnie i później, aż do ostatnich czasów¹⁾; dość przypo-

¹⁾ Por. R. Zawiliński, Nasz język ojczysty. Kraków 1919.

mnieć choćby słowa Sienkiewicza o wspaniałej piękności języka polskiego.

Otóż, jak wspomnieliśmy, wszystkie te sądy mają podłoże uczuciowe. Nie będziemy ich ganić, bo są objawem miłości języka ojczystego; miłości, o którejby można powiedzieć, że nigdy jej nie dosyć. Niemniej jednak mamy prawo spojrzeć na rzecz także z innego punktu. Zamiast od afektu, wyjdźmy od obiektywnej obserwacji. Zastanowimy się najpierw nad pytaniem zasadniczym: na czym polega piękno języka, a wtedy dopiero będziemy się mogli wdawać w klasyfikowanie języków co do stopnia ich piękna — jeżeli nas to zainteresuje.

* * *

Przedewszystkiem skonstatujemy pewną względność, jaka musi w tej dziedzinie panować. Względność ta będzie może nie tyle w samym języku, ile w człowieku. Dla jednego dany język będzie piękny, dla drugiego nie; temu samemu człowiekowi ten sam język raz będzie się wydawał czemś pięknem, drugi raz tego piękna nie spostrzeże, albo wprost skonstatuje jego brak.

Ta względność, innemi słowy: niedostateczność lub zmienność sądu, płynie z różnych źródeł. I tak:

Kiedy Grek nazywał sąsiadów, których języka nie rozumiał, »barbaroie«, to znaczy: »belkoczący«, to nazywał ich tak dlatego, że ich język wobec greckiego wydawał mu się brzydkim; i na odwrót: wydawał mu się brzydkim, bo go nie rozumiał. Otóż ten czynnik jest możnaby powiedzieć wieczny. Powtarza się on nieustannie. Dzisiaj tak samo język, który słyszymy po raz pierwszy, robi zazwyczaj wrażenie czegoś mniej pięknego. Zwłaszcza robi takie wrażenie na jednostkach mniej wykształconych, które w takich razach sąd swój wyrażają śmiechem; dopiero człowiek, znający większą liczbę języków, może zareagować inaczej, n. p. zainteresowaniem się. Grecy byli bardzo wykształceni, ale znali tylko jeden język, swój; reagowali więc tak, jak dzisiaj niewykształceni. Reagowanie zaś takie a nie inne jest zupełnie naturalne; jest to jedno z typowych zjawisk psychicznych: zachowanie się człowieka wobec rzeczy, której nie zna, którą widzi lub słyszy po raz pierwszy.

Jeżeli zaś przejdziemy do języka swojego, względnie i do obcych ale znanych, to tu zauważymy kilka takich możliwości rozmaitych sądów.

Weźmy na przykład język niemiecki. »Pięknym« nazwać go trudno. Ale posłuchajmy deklamowanego dobrze i z uczuciem wiersza Goethego:

Ich denke dein, wenn mir der Sonne Schimmer
 Vom Meere strahlt;
 Ich denke dein, wenn sich des Mondes Flimmer
 In Quellen malt.
 Ich sehe dich, wenn auf dem fernen Wege
 Der Staub sich hebt;
 In tiefer Nacht, wenn auf dem schmalen Stege
 Der Wanderer bebt...
 Ich bin bei dir; du seist auch noch so ferne,
 Du bist mir nah!
 Die Sonne sinkt, bald leuchten mir die Sterne.
 O wärst du da!

Powiedzieć, że tutaj język niemiecki nie jest piękny, byłoby oczywistą przesadą. Ten sam eksperyment możemy zrobić i z językiem polskim. I on nie należy akustycznie do najpiękniejszych języków. A posłuchajmy n. p. jednego z psalmów Kochanowskiego:

Duszo śpiewaj panu pieśń: o nieogarniony
 Nieba i ziemie sprawco, wielceś uwielbiony.
 Ciebie obeszła wkoło cześć i świetna chwała,
 Ciebie jasność, jako płaszcz ozdobny, odziała.
 Tyś niebo, jako namiot, rozbił ręką swoją,
 Nad nim wody za twoim rozrządzeniem stoją.
 Chmury — twój wóz; twe konie — wiatry nieścignione;
 Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone.

Akustycznie jest to rzecz przepiękna. I jeszcze jeden przykład, jeszcze bardziej charakterystyczny, »Bema pamięci żałobny rapsod« Norwida:

Czemu cieniu odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,
 Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan?
 Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,
 Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jako tancerz.
 — Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,
 Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.
 Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą, i znaki
 Pokłaniają się z góry opuszczonemi skrzydłami,
 Jak włócznie przebite smoki, jaszczury i ptaki...
 Jako wiele pomysłów, któreś dościgał włócznie...

Przykład ten dla tego jest jeszcze bardziej charakterystyczny, że myśl i obrazy nie rysują się tutaj logicznie tak wyraziście, jak u Kochanowskiego; wobec tego wartości akustyczne samego języka występują tem wyraźniej.

Widzimy tedy, że język, który nie jest sam w sobie zbyt piękny, może mieć momenty, w których wydaje się bardzo pięknym¹⁾. Tylko że musimy tu pamiętać o tem, że wrażenie piękna w tych razach zawdzięczamy nie wyłącznie językowi samemu, ale i muzyce wiersza i pięknym obrazom i głębokim myślom; język jest tu pięknym dla tego, że w rękach wielkiego poety stał się materialem do stworzenia piękności także poza-językowych.

Inny znowu wypadek jest taki, że może być język piękny, a gdy się go będzie mówić z przesadą, to będzie źle, powstanie wrażenie nie piękne. Takie to mówienie wyśmiewa Rej, dając obraz przesadnego ełéganta, podkreśla, że mówi on »z oną przewłoką, z oną postawą, z onem przekęśowaniem słówek, z onem rzekomo zająkowaniem«. W tym samym czasie pierwszy gramatyk polski, Stojęński, wspomina w swej Gramatyce o przesadnej i efektowanej wymowie niektórych niewiastek (*mulierculae*), i wymowę tę oczywiście gani jako coś złego.

Dalej: ten sam język będzie się różnie przedstawiał, zależnie od warunków, w jakich się znajduje człowiek, który mówi lub do którego mówią, zależnie od nastroju, od afektu. Kiedy panna Aniela w »Ślubach panięńskich« przepyszną scenę pisania listu kończy słowami: »jak on dobrze pisze!«, to ma ku temu specjalne powody; ktoś trzeci, niezainteresowany w tem »pisaniu«, może śmiało powiedzieć, że Gustaw nie pisał nic nadzwyczajnego. To samo jest z pięknem języka. Kiedy poeta mówi do kochanki: »mów do mnie jeszcze«, to słowa te brzmią dla niej jak muzyka; gdy jednak sędzia śledczy powie te same słowa badanemu zbrodniarzowi, albo choćby nauczyciel w szkole uczniowi nieprzygotowanemu przy egzaminie, to wtedy brzmienie ich będzie zupełnie inne!

Ostatecznie więc cała masa czynników sprawia, że wrażenie piękna języka i sąd o tem pięknie mogą i muszą ulegać różnym wahaniom; wchodzi tu w grę i stopień znajomości języka (obcego, ewentualnie i własnego, n. p. w stosunku do epok dawnych) i skala wykształcenia jednostek mówiących i słuchających, i nastrój, w jakim w danej chwili człowiek się znajduje, i różne czynniki życiowe, siła przyzwyczajenia, i tak dalej. Jak rozległym i rozmaitem jest życie człowieka, tak różnorodnymi są czynniki, wpływające na jego wrażenie i na jego sąd.

¹⁾ Poeta niemiecki Logan powiedział o języku niemieckim:

Kann die deutsche Sprache schnauben,
Schnarchen, poltern, donnern, krachen,
Kann sie doch auch spielen, scherzen,
Lieben, tändeln, kosen, lachen.

Osobno jeszcze należy przypomnieć, że samo pojmowanie piękna ulega zmianom, zależnie od chronologii. Inne było pojęcie piękna w wiekach średnich, inne w klasycyzmie, inne dzisiaj. W związku z tem są też zmiany w sądzie późniejszych pokoleń. Tak n. p. piękno wieków średnich było niezrozumiałe dla epoki klasycyzmu, aż dopiero romantyzm spojrział na nie inaczej; piękno baroku dzisiaj inaczej się nam przedstawia, aniżeli pokoleniu starszemu gdzieś przed kilkudziesięciu laty. Otóż w dziedzinie piękna języka zachodzi coś podobnego; inaczej to piękno wyobrażał sobie renesans, inaczej wiek XVII, inaczej epoka saska, Stanisławowska, i tak dalej, aż po dziś dzień.

Tutaj może czytelnik zapytać: pocóż takie akcentowanie owej względności? jeżeli wszystko jest tak względnem, to w takim razie nie może być mowy o naukowem traktowaniu przedmiotu, i nie ma co zajmować się zagadnieniami estetyki języka polskiego, jeżeli nie mamy gwarancji, że dojdziemy do jakichś wyników trwałych i obiektywnych. Na szczęście tak źle nie jest. Podkreśliliśmy względność, aby zwrócić uwagę na różnorodność i zmienność sądów, jaką w tej dziedzinie się spotyka. Ale ta zmienność albo jest czemś chwilowem i przejściowem, to znaczy tkwi nie w materjale ale w człowieku, nie jest obiektywną ale subiektywną, a jako taka należy nie tyle do estetyki języka, ile do psychologii w ogóle; albo też jest wyływem tego faktu, że wyrokowanie o piękności języka wychodziło z nieodpowiedniego punktu, bo z afektu albo z nieznajomości. Z chwilą jednak, w której staniemy na jakiejś pewniejszej podstawie dla naszych rozważań, z tą chwilą owa zmienność i chwiejność sądu znika, a przynajmniej ogranicza się bardzo znacznie. Tę podstawę zaś znajdziemy, zastanowiwszy się nad tem, jakiego rodzaju zjawiskiem jest język, do jakiej kategorii zjawisk należy; wtedy będziemy już mogli szukać obiektywnych elementów jego piękna, zależnych od jego istoty, a nie od chwilowego nastroju człowieka.

* * *

Rzeczy to elementarne, tyle razy już omawiane, zaznaczymy więc krótko to przedewszystkiem, co jest nam koniecznie potrzebne do dalszych wywodów.

Rozważany sam w sobie, język jest najpierw zjawiskiem fizycznym. Przez wykonywanie pewnych prac fizjologicznych powstaje głos, dźwięk, powstaje coś, co oczywiście należy do dziedziny zjawisk fizycznych, tych, któremi zajmuje się powiedzmy akustyka. Te dźwięki, które razem nazywamy mową ludzką, łączą się z pewnemi wyobrażeniami i pojęciami; w przeciwnym razie byłyby pozbawicne

sensu, tak jak nie ma »sensu« skrzyp koła albo szum wody — nie byłyby językiem, mową. Tym sposobem zaś język należy oczywiście do dziedziny zjawisk psychicznych.

Rozważany ze względu na warunki swego istnienia, ze względu na funkcję, której spełnienie jest racją jego bytu, język jest zjawiskiem natury społecznej, socjalnej. Stworzyły go warunki życia społecznego, potrzeba wzajemnego porozumiewania się jednostek w gromadzie. Bez tej potrzeby, bez tych warunków, język nie mógłby powstać i istnieć.

Tak więc konstatujemy trzy zasadnicze, najistotniejsze cechy języka: fizyczność, psychiczność, socjalność. Otóż teraz dopiero możemy się pytać, możemy patrzeć i szukać: czy z temi cechami języka mogą się łączyć elementy piękna? czy do tych cech możemy w ogóle zastosowywać, przymierzać niejako odczuwanie estetyczne? czy też trzy oblicza mowy ludzkiej mogą być lub nie być pięknami? Jeżeli na te pytania otrzymamy odpowiedź pozytywną, to wtedy będziemy mogli mówić o estetyce języka, jako o czemś, co jest oparte na pewniejszych podstawach myślowych, albo: o estetyce języka jako nauce.

Otóż uważmy najpierw ten język jako zjawisko fizyczne, jako kompleks dźwięków. Czy mogą w tem tkwić elementy piękna? Oczywiście — tak samo, jak w każdym innem zjawisku fizycznym, jak w barwie, w kształcie, w ruchu, jak we wschodzie i w zachodzie słońca, w widoku morza, gór, w śpiewie ptaka, w szumie wody, i tak dalej. Za każdym razem w powyżej podanych przykładach może to być piękno innego rodzaju, za każdym razem innym będzie sposób odczuwania tego piękna przez człowieka, ale zawsze mamy do czynienia z faktem, że w zjawiskach natury fizycznej może być piękno. Więc i w języku jako zbiorze dźwięków. Jako taki, język należy do dziedziny muzyki; są w nim elementy muzyczne. Rzecz jasna, że nie każdy głos, przez to, że jest głosem, musi wywoływać wrażenie piękna. Uderzenie kijem o stół trudno powiedzieć, iżby dawało wrażenie artystyczne. Ale jeżeli na jednym końcu wrażeń akustycznych położymy odgłos kija uderzającego o twarde stół, to na drugim końcu możemy mieć symfonię Beethovena. Widzimy więc, że w głosie, w dźwięku, już z natury jego są jakieś możliwości piękna. Język jako zbiór dźwięków może mieć mniej lub więcej muzykalności, a w takim razie może się nim zajmować nie tylko akustyka, jako dział akustyki, ale i akustyka, jako dział estetyki, ta sama ostatecznie, co i w muzykologii.

Tem łatwiej dostrzeżemy elementów piękna w języku jako zjawisku z dziedziny psychicznej. Grupom dźwięków, składającym się

na słowa — jako najmniejsze psychiczne jednostki mowy, i grupom słów, składającym się na zdania, odpowiadają w duszy mówiącego i słuchającego pewne wyobrażenia myślowe i pewne wzruszenia uczuciowe. Otóż jedno słowo wywoływać będzie w umyśle ludzkim obraz piękniejszy, n. p. bardziej plastyczny, więcej malowniczy, silniej przemawiający do naszej wyobraźni — drugi mniej piękny, nie tak artystycznie przez nas odczuwany; może jeden wyraz wzbudzić wzruszenie uczuciowe będące równocześnie i wzruszeniem estetycznym — drugi znowu wzruszenie, pozbawione tego elementu. Wobec tego mamy prawo powiedzieć, że wyraz pierwszy będzie więcej piękny, drugi mniej piękny. Innymi słowy: będziemy mieli prawo stwierdzić, że w języku jako zjawisku z dziedziny psychicznej również tkwią elementy piękna.

Wprawdzie możnaby tu zrobić uwagę, że ten większy lub mniejszy stopień piękna tkwi nie w słowie jako takim, ale w obrazie lub wzruszeniu, przez to słowo wywołanem; że więc słowo jest tu tylko znakiem, symbolem pewnych wartości estetycznych, które są integralnie związane z twórczością, wykonywaną w danej chwili przez nasz umysł, ale nie z językiem — język jest tu tylko materiałem tej twórczości, tak jak marmur jest materiałem rzeźby, farba materiałem malarstwa. Jednakże jak już sam taki materiał może być więcej lub mniej piękny, tak możemy również, bez popełnienia wielkiego grzechu przeciwko ścisłości określeń, mówić o pięknie słowa pod tym względem. Tem bardziej zaś będziemy mogli tak mówić, gdy weźmiemy nie pojedyncze słowa, ale zdania. Rzeczą bowiem jest jasną, że tutaj wchodzi w grę rozmaite kombinacje wyrazów: tak ich dobór jak i wzajemne ich ustosunkowanie, n. p. co do następstwa. W takich kombinacjach widzimy, jak różniami co do stopnia piękna mogą być synonimy: dwa synonimy, myślowo znaczące to samo, obrazowo lub uczuciowo mogą przedstawiać znaczne różnice artystyczne; widzimy, jak n. p. połączenie rzeczownika z jednym epitetem da zupełnie inną wartość artystyczną aniżeli połączenie tego samego rzeczownika z epitetem innym, choćby zbliżonym. W takich kombinacjach widzimy, jakie znaczenie mają porównania lub przenośnie.

Ostatecznie więc język, jako zjawisko natury psychicznej, może mieć w sobie piękno, i to sam przez się, a nie tylko jako symbol, jako znak umowny. Jest to piękno w zasadzie najbliższe temu, jakie widzimy w twórczości poetyckiej w ogóle. Jako takie jest przedmiotem badania dla psychologii, o ile chodzi o wyjaśnienie procesu łączenia się obrazu lub wzruszenia ze słowem; o ile zaś chodzi o proces dalszy, o oddziaływanie artystyczne, o sposób, w jaki się

to dzieje, to sprawy te należą do estetyki — tej samej co estetyka twórczości artystycznej, przede wszystkim literackiej.

Wreszcie i język jako zjawisko społeczne. Czy i z tą jego właściwością łączą się możliwości piękna? Oczywiście; będzie ono tylko miało charakter inny, aniżeli w omawianych poprzednio kategoriach. Gdyby nie obawa nieporozumienia, moglibyśmy, używając przenośni, nazwać je pięknem natury moralnej. Polegać ono będzie na zgodności języka z jego »celowością«, na należytem spełnianiu przezeń jego funkcji. Wiemy, co to za funkcja: umożliwienie porozumienia się ludzi między sobą. Jeżeli język będzie taki, że tego porozumienia nie ułatwia, nie będzie piękny, jak w sztuce nie jest piękną n. p. kolumna, która nie spełnia swego właściwego obowiązku: dźwigania i podpierania. Tem się też tłumaczy fakt, o którym wspominaliśmy na początku, że język obcy, niezrozumiały, nie wydaje się pięknym.

Skala możliwości owego porozumiewania się jest oczywiście nadzwyczaj rozciąglą. W życiu codziennem spotykamy się nieustannie z przykładami, że można się zrozumieć za pomocą okruców języka, ze znajomością języka bardzo małą. Ale oczywistą jest rzeczą, że celem naszym musi być zrozumienie się zupełne, absolutne; celem musi być całkowite wypowiedzenie naszej myśli, takie, aby słuchacz tę myśl również całkowicie zrozumiał. Chodzi o jasność i logiczność mowy. Mowa niejasna (o ile ta niejasność nie jest umyślną dla pewnych celów) nie będzie piękną; naodwrot: jasna będzie piękną. Powyżej to piękno nazwaliśmy pięknem moralnem. Opierając się na postulacie jasności i logiczności, możemy je też określić jako piękno logiczne, intelektualne. Jest to inny rodzaj, aniżeli piękno, wypływające z fizyczności i psychiczności języka, niemniej może być istotnem, tak jak piękną może być logiczna konstrukcja systemu filozoficznego, choć jest inną od dzieła sztuki w ściślejszem znaczeniu. Warunkiem zaś tej kategorii piękna języka jest poprawność.

* * *

Widzimy tedy, jak w trzech najbardziej zasadniczych cechach języka tkwią możliwości i elementy jego piękna: piękno materialne, psychologiczno-formalne i logiczne. Na tem założeniu dopiero wznieść się może nauka o pięknie językowem, estetyka języka. Będzie to nauka osobna, bo mieć będzie swój własny, ściśle określony przedmiot i zakres badania, i swoją metodę. Równocześnie zaś, jak wszystkie nauki tego typu, będzie zbliżoną do wielu pokrewnych i może się też posługiwać ich metodami i z ich wyników korzystać. Nie

mówiąc już o tych najogólniejszych: logice i psychologii, estetyka języka będzie miała wiele rzeczy wspólnych z estetyką w ogóle, w szczególności z estetyką literatury, z muzykologią, z językoznawstwem i t. p. Osobną jej właściwością będzie to, że jej trzy dziedziny odcinają się dość ostro od siebie; i jeżeli strona akustyczna będzie ściślej związana z językoznawstwem teoretycznym, to kwestja poprawności łączy się ściślej z gramatyką praktyczną, normatywną, podczas gdy strona formalno psychiczna mieć będzie najwięcej związków z twórczością słowną. Zawsze jednak te trzy dziedziny stanowią wspólność i całość.

Jak większa część nauk tego typu, tak i estetyka języka jest nauką i teoretyczną, objaśniającą fakta, eksplikatywną i praktyczną, dającą pewne wskazówki, jak to piękno można osiągnąć i rozwijać, normatywną. Pochodzi to stąd, że piękno języka jest czemś, co może być nabytem, co jest rezultatem więcej już świadomej pracy człowieka. Ale jest rzeczą znowu dla estetyki języka — z powodu jej troistości — charakterystyczną, że w poszczególnych jej działach stosunek między »eksplikatywnością« a »normatywnością« jest różny, zależnie od tego, która cecha języka wchodzi w rachubę.

I tak, w dziale pierwszym (piękno akustyczne) ta estetyka będzie najmniej normatywną, bo te procesy językowe, których rezultatem jest jego postać akustyczna, są na ogół od człowieka niezależne. Oczywiście można i tu dawać pewne »rady« i »wskazówki«, n. p. co do unikania przykro brzmiącego zbiegu spółgłosek i t. p., ale istniejącej formy wyrazu zmienić nie można, i taki »chrząszcz« musi pozostać chrząszczem, dopóki z biegiem czasu ewolucja języka nie wprowadzi tu jakiej zmiany. Stąd też i różnice między poszczególnymi językami co do ich muzykalności, ich piękna akustycznego, są na długie lata trwałe, niezmiennalne.

Najwięcej znowu normatywną jest estetyka języka w dziale trzecim, gdzie logiczne piękno języka zawisłe jest od jego poprawności. Tutaj język jest »narzędziem« do porozumiewania się ludzi, więc to narzędzie jest całkowicie w rękach ludzkich, można je celowo i świadomie obrabiać. Teorja z badań nad językiem, nad jego przeszłością, jego charakterem, wyciąga pewne wnioski, praktyka zaś zastosowuje te wnioski, aby osiągnąć w pełni cel, do którego się dąży, to jest pełnię wzajemnego zrozumienia się. Do tego zaś konieczną jest pewna jednolitość języka w formach i w zwrotach, pewne ujednostajnienie; jednostki, chcące się w pełni zrozumieć, muszą mówić »tak samo«. Ponieważ w żywym języku jest ciągła tendencja do zmian różnorodnych, i ta tendencja niehamowana zupełnie doprowadziłaby do rozbieżności, do rozbijania jednego języka na sze-

reg innych, przeto potrzebną jest norma, której trzymanie się hamuje ową tendencję. Tą normą jest poprawność, której reguły układa się nie dowolnie, ale na podstawie badań nad duchem i charakterem języka. Widzimy więc, że w tym wypadku estetyka języka musi być więcej normatywną, niż w innych swoich działach, ale nie wynika z tego, aby była tutaj wyłącznie praktyką, wyłącznie stosowaniem — reguły swoje opiera przecież o badania teoretyczne, o naukę »czystą«.

Z pięknem psychiczno formalnem, duchowem, wkraczamy w dziedzinę bardzo indywidualną, w której różnorodność indywidualów ludzkich ma większe niż w tamtych znaczenie. Wkraczamy jednym słowem w dziedzinę twórczości artystycznej. Tutaj estetyka języka jest i wyjaśniająca: tłumaczy nam procesy, jakie się tu odbywają, i normatywną: pokazując, jakimi środkami jeden człowiek osiąga piękno swego języka, daje tem samem innym wzór do naśladowania. Tylko że ta normatywność nie ma takiej siły jak n. p. przy poprawności. Przecież, jak wiemy, jest to dziedzina arcyzmu. Otóż artystą trzeba się urodzić. Możemy pokazać, jakie są ugrupowania dźwięków w symfonji pastoralnej Beethovena, jakich barw i światła używa Rubens w Zdjęciu z krzyża, jakich wyrazów i obrazów słownych Mickiewicz w Panu Tadeuszu; można te sposoby podpatrzeć, zbadać, nauczyć się ich na pamięć, kopjować nawet, ale bez talentu Beethovena, Rubensa, Mickiewicza, takich samych arcydzieł się nie stworzy. O tem trzeba pamiętać, aby nie popadać w złudne mniemania. Natomiast w szerszym zakresie wskazówki owe mogą być bardzo przydatne. Jeżeli nie dadzą talentu pięknego mówienia, to w każdym razie mogą oduczyć i przestrzec przed mówieniem brzydkim; nauczą spełniać pierwsze warunki tej kategorii piękna językowego.

Tak się przedstawia estetyka języka, jako osobna nauka, i takie są zagadnienia, stanowiące przedmiot jej badań. Zagadnieniami temi nauka nasza zajmowała się dotąd dosyć często, ale z różnych punktów widzenia i niejednomiernie. Może najobfitszą jest literatura poświęcona poprawności języka. Natomiast bardzo szczupłym byłby spis prac, zajmujących się pięknem akustycznym. Nieco obfitszą jest literatura poświęcona formalnemu pięknu języka polskiego. Z tem wszystkiem nie było dotąd prac, któreby się zajmowały teoretyczną stroną całej kwestji, któreby się zastanawiały nad istotą i metodami estetyki języka. Stąd też może poszło, że owe wspomniane trzy grupy prac szły dotychczas zupełnie luzem, każda osobno, a nie jako trzy rozdziały jednego tematu, traktowane z jednego punktu widzenia. Następnie — właściwie tylko jedna z nich, o poprawności, wychodziła z językowych założeń i mówiła o języku dla niego

samego. Inne dwie były domeną nie językoznawców, ale historyków literatury. Zajmowano się temi kwestjami nie dla tego, iżby to były kwestje językowe, ale dla tego, że to były kwestje literackie; przedmiotem interesu był tutaj nie język polski w ogóle, ale Mickiewicz, Rej, Feliński, Słowacki i t. d., język był tu nie celem, ale środkiem. Nie znaczy to, iżbyśmy odmawiali historykom literatury prawa zajmowania się temi sprawami; byłby to nonsens. Pragniemy tylko zwrócić na to uwagę, że estetyka języka obejmuje nie tylko języki indywidualne, literackie, ale i język powszechny, codzienny, zwyczajny. Istota piękna językowego będzie w pierwszym i w drugim ta sama, różnica będzie tylko w jego stopniu. Sądzymy też, że takie ogólniejsze a zarazem ściślejsze ujęcie kwestji estetyki języka, jakie staraliśmy się podać w niniejszym szkicu, badania tej sprawy mogą pogłębić, co będzie z korzyścią zarówno dla badań językowych, jak i w dalszem następstwie dla badań nad twórczością, której materiałem jest słowo.

St. Dobrzycki.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

6. O szyk wyrazów.

Czy wyrażenie: »zwracamy zaopinjowanych przez nas 10 odbitek faktur« jest pod względem gramatycznym poprawne, czy też winno brzmieć: »zwracamy zaopinjowane przez nas 10 odbitek faktur«.

Proszę uprzejmie o odpowiedź kategorię w tem znaczeniu, że dobre jest wyrażenie pierwsze albo drugie.

(Borysław)

Cz.

— O ile zrozumieliśmy idzie tu o ugrupowanie tych wyrazów czyli o tzw. szyk. Otóż porządek drugi zdaje się być lepszym, a przecież jeden i drugi nie jest polski; należy bowiem do czasownika *zwracamy* dać najpierw dopełnienie *10 odbitek faktur* a potem je objaśnić: *przez nas zaopinjowanych*, a więc w tym porządku: »Zwracamy 10 odbitek faktur, przez nas zaopinjowanych«. Porządek w pierwszym i drugim razie jest niemiecki.

7. Druhen czy druhien?

— Piszemy już *druchnę* przez *ch*, tak się spolszczyła, i w dop. lmn. mówimy *druhen*.

8. Nauczyciel kursów, czy naucz. na kursach, lub przy kursach?

— Tylko zwrot drugi; ostatni bowiem trąci germanizmem,

a pierwszy podaje fałszywe wyobrażenie, jakoby kursa były uczone przez nauczyciela.

9. Umią czy umieją?

— Tylko *umieją*, lubo od *śmieć* (audere) mówimy *śmia* dla odróżnienia od *śmieją się* (ridere).

10. »Ażeby«.

Czy ten wyraz, który dziś jest uwzględniony jako jednostkowy — może należeć do tych, o których Kryńskiego gramatyka (str. 77, wydanie VI) mówi, że dodatek nie wpływa na przycisk?

(Lubliniec)

X. St. Boderski.

— Czy przez »dodatek« rozumie ksiądz *a* przed *żeby*, czy może *by* po *aż* — zawsze przycisk będzie na zgłosce przedostatniej »*aż*by«.

11. »kolwiek«.

Kryński tego nie podaje. Ale poważni ludzie zaliczają ten dodatek do tych, które nie zmieniają akcentu słowa, do którego są przydane, — n. p. »*któregokolwiek*«, wymawiałoby się z przyciskiem na drugiej zgłosce.

— Z jakimkolwiek zaimkiem połączymy — *kolwiek*, zawsze przycisk główny pozostanie na zgłosce *kol*; poboczny akcent zależeć będzie od długości cząstki pierwszej, np. »*któregokolwiek*«.

12. Co do przypadku VI l. poj. i mn. rodz. męskiego i nijakiego.

Kryńskiego gramatyka się rozpowszechnia, a z nią wyżej wspomniane końcówki odmian zaimkowych. W druku, oprócz w tej gramatyce, tych końcówek nie zauważyłem.

— Należy się stosować do uchwał Komisji Akad. Umiejętności, przedstawionych w »Pisowni pol.« prof. J. Łosia i porzucić rozróżnianie przypadków nie rodzajów, przez Kryńskiego propagowanych na zasadzie historycznej; zwyczaj językowy od wieku przeszło stosuje inną zasadę i nie możemy już tego zmienić. A więc *dobrym chłopcem*, *dobrem dzieckiem*, *w dobrym chłopcu*, *w dobrem dziecku*; w l. mn. ci byli *dobrymi* uczniami, a *te konie* były *dobremi* biegunami.

13. Krynica-zdrój, Bobowa-miasto?

W mowie potocznej utarło się wyrażenie, określające charakter miejscowości, w formie słowa złożonego z dwu rzeczowników, z których pierwszy jest imieniem własnym. Mówi się np.: »Krynica-zdrój« i t. p., a także np.: »Bobowa-wieś«, »Bobowa-miasto«. Otóż,

zapytuję Sz. Red., czy jest to forma poprawna, a specjalnie, jeżeli idzie o zdrojowiska, czy nie jest przetłumaczona z niemieckiego, posiadającego wiele nazw takich jak »Karlsbad« i t. p. W niemieckim są jednak te wyrazy utworzone zgodnie z prawidłami słów złożonych. Jak natomiast powinniśmy mówić po polsku: »Zdrój Krynica« czy »Krynica-zdrój«?

(Kraków)

H. B.

— Niestety, są to wpływy rażące, niemieckie. Polski język może mieć nie złożenia, ale postacie określników tylko takie, jak *miasto Bobowa* i *zdrój Krynica* a lepiej *zdrój krynicki*. Ponieważ jednak pomimo walki z temi dziwolągami »utarło się« już zestawianie »stacja Tarnów« i »powiat Pilzno« — »parafja Dębno« — należy przynajmniej unikać określeń rzeczownikowych po nazwach i nie pisać »Krynica-zdrój«.

14. Patricius po pol. Patrycy czy Patryk?

Jak należy spolszczyć łacińskie imię *Patricius*? Czy na *Patrycjusz*, jak niektórzy używają, czy *Patrycy*, jak Dyonizy, Gerwazy i t. d., czy wreszcie na *Patryk* jak chcą inni?

(Borek)

P. Gozdawa.

— Dotychczas pospolite były spolszczenia jak *Djonizy*, *Gerwazy*, *Ignacy* a więc i *Patrycy*. Mogłyby być używane i formy *Patrycjusz*, jako bliższe językowi łacińskiemu, ale ponieważ znaczenie jest inne, trudno się z tem pogodzić, a już *Gervazjusz*, *Ignacjusz* pewnieby się nie przyjęły. Natomiast *Patryk* jest spolszczeniem *Patricus* i nie może się mieszać z *Patricjusem*.

15. Poetyczny a poetycki?

Jaka zachodzi różnica w przymiotnikach *poetyczny* a *poetycki*, i czy nie można zaznaczyć jasnej granicy w używaniu tych przymiotników?

(Borek)

P. Gozdawa.

— Owszem, znaczenie tych przymiotników jest różne, choć bliskie.

Poetyczny znaczy: mający usposobienie, skłonności, pewne właściwości poezji: np. *poetyczny młodzieniec*, *poetyczne zjawisko*; natomiast *poetycki*, to należący do poezji np. *powieść poetycka*.

16. Zagranicą czy za granicą?

Czytając książki pisane przed ostatnią reformą naszej pisowni, dowiadujemy się, że dawniej można było wyjechać »zagranicę« lub

»za granicę« i być »zagranicą« lub »za granicą«. Według dzisiejszej pisowni jedziemy tylko »zagranicę« i bawimy »zagranicą«.

Z czego powstał ten wyraz? Latynista mógłby sądzić, że rzeczownik »zagranica« podlega w języku polskim podobnej składni, jakiej podlegają w języku łacińskim imiona miast. Inny natomiast będzie twierdził, że wyrazu tego używa się jako przysłówka, powstałego z połączenia przyimka z rzeczownikiem. Dziwnem mu się wyda to, dlaczego tylko ten wyraz zasłużył na takie wyszczególnienie; dlaczego nie piszemy: zagórą, zadrogą, zarzeką i t. d., wszak wyrazów takich bardzo często używamy. Nie wiem który z nich ma słuszność i nie wiem jak należy odpowiedzieć na drugą trudność ostatniego.

(Borek)

Paweł Gozdawa.

— Rzeczywiście w »Zasadach ortografji polskiej« prof. Łosia (słowniczek) jest podana tylko *za granica, za granicą, za granicę*, tj. przyimek i rzeczownik osobno. Passendorfer w swoich »Zasadach« opartych jednak na uchwałach Akademji zestawia to w ten sposób, że zwroty: *wie o tem cała zagranica, wrócił z zagranicy*, utrzymuje stosunki z *zagranicą* — pisze razem, ale: *wyjechał za granicę, przebywa za granicą* — osobno.

Mniemamy, że sprawa to dość obojętna dla języka, podobnie jak rozdzielanie wyrazów, o ile jednak *zagranica* występuje jako rzeczownik (nie zwrot przyimkowy), musi być pisany razem.

17. Przypadek — przypadka czy przypadku?

(Borek)

P. Gozdawa.

— *Przypadka* w gramatyce, *przypadku* w drodze i w życiu. Tak podaje Poradnik w IV, 93 i Passendorfer (zob. Dykcejon. pol.).

18. Akcent w wyrazach jednozgłoskowych.

Gdzie kłaść akcent w wyrazach jednozgłoskowych, bezpośrednio po sobie następujących?

Niezgodność zapatrywań w tej kwestji, jakcież brak odpowiedniego opracowania o akcentowaniu skłaniają mię, że wracam się z tem zapytaniem do Szanownej Redakcji. Trudność wzrasta jeszcze i z tego względu: Małecki w gramatyce swojej zasadniczo zgadza się na to, że wyrazy jednozgłoskowe mają akcent na sobie, lecz dodaje w tym samym paragrafie 6 o wierszowaniu: »...albo w takich połączeniach przyimka z jakim drugim krótkim wyrazem, jak: *przy mnie, u niej, przez nią, jedzie na wicś*; tu przyimki *przy, u, przez, na* przybierają akcent, jak gdyby były przedostatniemi tych całości zgłoskami. Tak je bowiem zawsze wymawiamy i w prozie«.

Co do połączeń przyimków z zaimkami nie mam wątpliwości, że akcent spoczywa na przyimku, stojącym przed jednozgłoskowym zaimkiem. Lecz trudność nasuwa zwrot *na wieś* i ostatnie zdanie autora. Ze słów »tak je zawsze i w prozie wymawiamy« należy wnioskować, że tem bardziej w poezji. Otóż zdaje się, że nie. N. p. w Panu Tadeuszu mamy taki wiersz: »Szlachta *na koń* wsiędzie i jakoś to będzie«. Akcent zdaje się jest *na kòń*, a nie *nà koń*. Bardziej jeszcze uwidacznia się to w wierszach męskich. Weźmy »Hagar na puszczy« Ujejskiego a w każdej strofie znajdziemy wyrazy inaczej akcentowane, aniżeli to powiada Małecki, np. mamy tam: *na wrzòs, do trzòd, bez win, na łup, miast tchù* i t. d.

A w prozie czy zawsze je tak wymawiamy, jak to mówi Małecki? Zdaje się, że nie zawsze, i wątpię, czy wielu znajdzie się takich, którzyby akcentowali: *dò Chin, nà stół* tak jak *nà wieś*. Na autorów innych nie możemy się powoływać, gdyż prozaiczne utwory są nieakcentowane. Lecz gdybyśmy akcentowali w ten sposób wyrazy jednozgłoskowe, w takim razie zatracimy różnicę w mowie w wielu wyrazach, np. *na przòd* i *nàprzòd* (zwłaszcza w mustrze), *nabòk?* i *nà bok*, *na krzyż* i *nà krzyż* i t. p.

Owszem przeciwną zdaniu Małeckiego konkluzję można wyciągnąć z tego, co pisze Jan Łoś w Pisowni polskiej na str. 34—35: »Również przyimek piszemy oddzielnie... np. *na biało, na czarno, na czczo* (ze względu na akcent piszą też dość często i razem)«. Z tego zdania w nawias ujętego możnaby wnioskować, iż Akademia Umiejętności orzekła, że słowa jednozgłoskowe, o ile nie są razem pisane winny być oddzielnie akcentowane. A więc: *do Chin, na wieś, sam na sàm, wèt za wèt, ząb za ząb* a nie jak należałoby mówić według Małeckiego: *sam nà sam, ząb zà ząb* i t. p.

Kto ma rację w tym wypadku, proszę uprzejmie o odpowiedź.
(Borek) Paweł Gozdawa.

— Akcent jest tak związany ze stanem uczuciowym mówiącego, że ten sam zwrot współcześnie w ustach dwu ludzi brzmieć może inaczej. Np. spotykam znajomego i mówię mu: *Jadę nà wieś* zupełnie tonem spokojnym. On tymczasem zdziwiony, że w taki czas zimny i słotny wyjeżdżam, odpowiada: *Na wieś jedziesz?* Podobnie inaczej akcentuje zwrot *na bok* policjant, wołając na przechodzących, a komenderujący oficer. Sprawa tedy, jak wiele innych, nie może być ujęta w reguły i niezmiennie zasady, bo wpływy, jakim język ulega są bardzo różnorodne.

19. Przyczynek do odmiany »oskrzeli«.

W »Encyklopedji Macierzy Polskiej« (wyd. II z r. 1905, arty-

kuły prof. dra Kadyiego: »Płuca« i »Krtusiec«) znalazłem użyte wszystkie formy od »oskrzeli«, o które mi chodziło, nb. zgodnie z zoologjami, a więc inaczej, niż w dwóch słownikach, przejranych przezemnie: 1) 1 p. l. poj.: prawe *oskrzele* wchodzi do prawego płuca; 2) 1 p. l. mn.: *oskrzela* rozgałęziają się; 3) 2 p. l. mn. płuca więc składają się właściwie z *oskrzeli*: ale obok tej formy znalazłem także: »silny katar *oskrzelów*« (w art. »krtusiec«), zresztą tylko raz jeden i prawdopodobnie przez omyłkę. B. Dyakowski.

III. POKŁOSIE.

1. *Tablice do obliczania miąższości drzewa według miary metrycznej.* Ułożył Kazimierz Maternowski, kontroler lasów Państwa Majdan. Nakład drugi uzupełniony, Kraków 1923. Nakład księgarni S. A. Krzyżanowskiego. Widocznie nakład drugi nie został poprawiony, zastąpionoby wtedy niewątpliwie nie tylko w tytule książeczki lecz i tekście wyraz »miąższość«, którego nie ma żaden słownik polski, przez »miąższość«. Wyraz »miąższość« został użyty pięć razy.

»Sześciennie metry« zamiast »metry sześciennie« użyto razy 29.

Jakkolwiek nie jestem kolegą p. Maternowskiego, czynię zażość jego prośbie, wydrukowanej w książeczce, i wymieniam znalezione błędy językowe, gdy p. M. chodziło zapewne o błędy w wyliczeniach. Żywię nadzieję, że i ten wykaz przyjmie z wdzięcznością i że błędy w najnowszym wydaniu zostaną usunięte.

(Łódź)

St. Skalski.

2. Z. Dębicki w artykule »W ogniu wojny« (Tygodnik ilustrowany) nr. 17) pisze: »poszli na rękę« w znaczeniu: dopomogli, zgodzili się na coś. Zwrot ten brzmi obco.

»*Marota*... stała się... możliwa do urzeczywistnienia«. Słownik warszawski wyraz *marota* opatruje znakiem ostrzegawczym, oznaczającym jego obce pochodzenie (wzięty z francuskiego »*marotte*«, oznacza manję, upieranie się przy jakimś dziwactwie, bzik), wskazującym, że jest to rzeczownik, którego używać nie należy.

W Sieroszewski w powieści »*Dalaj Lama*« (Tygodnik ilustrowany nr. 17) pisze: »część *namylego* złota«... brzmi to z rosyjska »*namytoje* zołoto«, po polsku p. b. wyplukanego. Napiętnowany rosyjski wyraz *balagan* spotykamy u Sieroszewskiego w cudzysłowie.

F. Goetzel w opowiadaniu »*Samson i Dalila*« (Tygodnik ilustrowany nr. 17) pisze: »*nędza*... *wygryzła*... *beztrosklinego*... kup-

czyka... Wyraz *beztroskliwy* Słownik warszawski podaje jako mało używany.

»Należy... zwrócić uwagę na czytelne i estetyczne *liternictwo* napisów i cyfr«. Czytamy w ogłoszonym konkursie na monety metalowe polskie.

Końcówki *dz* w słowach typu *biec, lec* wyzbyć się wciąż jeszcze nie możemy. Świeżo w Monitorze polskim czytamy »uledz«. Wystarczyłoby przecież polecić korektorom trzymać się ściśle ostatnio przyjętej i obowiązującej pisowni.

»Polski akcyjny bank komercyjny«, »Łódzka izba lekarska« czytamy na drukach i szyldach w Łodzi. Czyżby gorzej brzmiało prawidłowe »Bank polski akcyjny komercyjny« i »Izba lekarska łódzka«?

»*Watachy* ukraińskie« omawia Kurjer Łódzki w nr. 117 z dnia 2/5 1923. Wszak »watażka« więc wataha, po rosyjsku »wataga«.

»*Miało miejsce*« pisze p. R. Tomczak w nr. 113 Republiki (Łódź) z d. 2/5 1923. Brzmi obco i brzydko. Wystarczy zdarzyło się, trafiło się i wiele innych.

»*Jakżeśmy* już powyżej wspomnieli«... Republika (Łódź). Wystarczy bez ż »jakeśmy«.

»Koalicja idzie na ustępstwa«. Zwrot rosyjski »itti na ustupki«; po polsku: robi, czyni ustępstwa, krócej i lepiej. Źródła nie przytaczam, bo błąd to nazbyt czysty.

Na każdym również kroku spotykamy pisanie nazw narodów przez małą literę, że przytoczę »obecni anglicy i polacy«, gdy zgodnie z obowiązującą pisownią nazwy narodów należy pisać dużą literą. »Polski czerwony krzyż«. *St. Skalski.*

3. Przed paru miesiącami wyszła z druku książka, posiadająca niezaprzeczenie wartość pedagogiczną, tak jednak pełna błędów językowych, że, doprawdy, niewiadomo, czy oddana w ręce dzieci, dla których jest przeznaczona, przyniesie im więcej pożytku, czy szkody. Jest to książka Janusza Korczaka: »Król Maciuś pierwszy«. Powieść. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie 1923.

Przytoczę najważniejsze z tych błędów.

1) Autor stale używa rusycyzmu »słuchać się«.

»Chłopcy cieszyli się, że znalazł się między nimi chociaż jeden taki, którego *muszą się wszyscy słuchać*... str. 11 i 12.

»A tymczasem *muszą się wszystkich słuchać*«, str. 15.

»Ja ci wyrobiłem miejsce, *obiecałeś się słuchać*«, str. 45.

»Był żołnierzem i *musiał się słuchać*«, str. 83.

»Teraz będą wiedzieli, że wrócił prawdziwy król, którego *muszą się słuchać*«, str. 94.

»Albo *się muszą słuchać*, albo — fora ze dwora«, str. 95.

»Nie będzie im się wolno tak rozporządzać — *będą musieli się go słuchać*«, str. 102.

»Królowie *muszą słuchać się prawa*«, str. 111.

... że raz pozwolili, to nie znaczy, że *muszą się Maciusia słuchać*«, str. 188.

»I wtedy *będziecie się mnie słuchali*«, str. 227.

»Dzieci *będą się słuchały* nie dlatego, że się boją«, str. 286.

»A starsi wcale już *się nie chcą słuchać*«, str. 290.

»Chcę zrobić tak, żeby dzieci *nie potrzebowały się słuchać dorosłych*«, str. 335. ●

Inne rusycyzmy:

»*Tak leż i zrobił*«, str. 81.

»Mało tego, że musimy... i t. d. str. 240.

Germanizmy:

»*Ubierze* taki siaki *mundur* i wypyta, wywie się o wszystkim... str. 54.

»Wagony szły tak leciutko, że ani hałasu nie było, ani *żadnego trzęsienia*«, str. 121.

»*Ktoś jeden* krzyknął: »precz z rządem«, str. 110.

... »*bo taki jeden* może być o coś zły... str. 186.

»Przepraszam, że się spóźniłem, mówi, ale mama *nie chciała wcale pozwolić*, bo wczoraj podrapali mi nos; nabili guza«, str. 284.

»*Nie można wcale opisać*, co się działo w państwie Maciusia«, str. 294.

Złożenia niepolskie:

»Mój sejm nie jest sejmem dzieci, a *progres-parlamentem*, w skróceniu *propar.*«, str. 261. Progres-parlament powtarza się kilka razy.

Błędne użycie przypadków.

Przypadek 4 ty zamiast 2 go:

»Maciuś pomyślał — »do pioruna« — bo już bardzo *zapomniał etykiety* i nauczył się gwary żołnierskiej«, str. 71.

»Maciuś trochę wiedział, *resztę się domyślał*... str. 95.

... »jak często wielcy przodkowie Maciusia im pomagali i też *pożyczali pieniądze*, kiedy tamci nie mieli«, str. 116.

»Ja was pobitem i nie wziąłem *żadnej* kontrybucji, a teraz proszę, *żebyście mi pożyczili pieniądze*«, str. 118.

... »nie wzbierał się i zrobił wszystko, *co od niego żądali*«, str. 159.

»Jeżeli mnie się nie uda zrobić tak, jak potrzeba, *moje reformy dokończy* mój syn albo mój wnuk«, str. 181.

»Zresztą w kraju Bum-Druma można chyba *dostać oliwę*, ale benzyny napewno *niema*«, str. 207.

»Trzeba było *dokupić talerze, noże i widelce*«, str. 234.

»Musisz *je* prędko *zapomnieć*«, str. 247 (o wyrazach).

...»wychodzi gazeta dla dzieci... i *jak ktoś chce coś*, może *napisać*«, str. 268.

»Widziała Klu-Klu, że *wszystko ona narobiła*«, str. 278.

»Maciuś powiedział na wstępie, że *wszystko narobił* szpieg-dziennikarz«, str. 322.

»Pamiętasz, jak ona nas zawsze oszukuje, *dolewa wodę* do wódki i za kawałek śledzia liczy tak, jak *za cały śledź*«, str. 296.

Przypadek 2 gi zamiast 4-go:

...»z dziećmi się nie układa, a *ich się bije*«, str. 330.

»Naprawdę ministrowie *odradzali* Maciusiowi *tak niebezpiecznej podróży*«, str. 194.

Forma 4-go przyp. *tą* zamiast *tę* (dość już zresztą powszechna i — według niektórych gramatyk — dozwolona):

...»przez *tą* *przerwę* wchodzi wojska«, str. 80.

...»bo mały brat wydarł akurat *tą* *stronicę* (sic!)«, str. 292.

Niewłaściwa końcówka miejscownika:

...»czasem wolał spać *na dworzu*, niż w chałupie chłopskiej«, str. 135.

Forma nieosobowa zamiast osobowej:

»Idzie Maciuś, idzie Klu-Klu i jeszcze *dziesięć murzynów*«, str. 304.

...»widzieli, jak wilk biegnie przez ulicę, a za nim *dziesięć murzynów*«, str. 305.

Niewłaściwe użycie przyimka:

»Młodszy byłem, a *oszukać się od nich nie dałem*, więc i teraz się nie dam«, str. 119.

Niezgodność orzeczenia z podmiotem:

»Jakichś dwóch panów pragną się widzieć z waszą królewską *mością*«, str. 235.

Niezgodność określenia z wyrazem określanym:

...»więc i *tych trzy godziny lekcji* wcale mu nie psuły humoru«, str. 113.

Zbyteczne zupełnie używanie zaimków:

»Ja mam tresowanego słonia. *On* występował w cyrku, kiedy był młody. *On* jeździł na rowerze, tańczył i chodził po linii«, str. 141.

Gdy mowa o wiadomościach, podawanych przez pisma codzienne, autor używa stale wyrażenia »pisał«:

»Żołnierze! — *pisano w tych kartkach* — generałowie i ministrowie was oszukują«, str. 88.

»*Pisało tam*, że w państwie królowej Kampanelli jest ciepły klimat«, str. 285.

»Król Maciuś — *pisano w gazecie* — pierwszy powiedział«, str. 28.

»Czy źle w niej *pisano?*« str. 313.

»Dzieci — *pisano tam* w tej odezwie«, str. 335.

Zamiast »podejść do...« spotyka się stale zwrot »dojść do...«

»Ale *jak tylko trochę siedział, doszła do niego dziewczynka*«, str. 13.

»Sędziowie poszli na naradę, a Maciuś *doszedł do prezesa ministrów* i szeptem zapytał«... str. 292.

»Dziennikarz doszedł do Felka«... str. 292.

Zbyt może daleko idące naśladowanie stylu dziecinnego:

»Mości królu, oni teraz będą udawali przyjaciół, niby że już po wojnie, ale *będą się zawsze starali wszystko na swoją stronę*«, str. 120.

Formy »fruną« używa autor w znaczeniu czasu teraźniejszego zamiast »leca«:

»O dziesięć minut za wcześnie minęli pierwszą oazę, o cztery sekundy za późno minęli drugą oazę. *Fruną* z tą samą szybkością — no niechby o pięć minut się spóźnili. Ale — cała godzina«, str. 204.

Fruną, fruną, fruną, fruną. Motor dobrze oliwiony działa jak potrzeba«... str. 207.

Formy cz. przeszłego i f. bezokolicznika czasownika »frunąć«, który jest czasownikiem jednolitym, używa autor na oznaczenie czynności trwałej zamiast właściwego »lecieć«:

»*Frunęli* (zam. lecieli) bardzo wysoko, żeby nie było tak gorąco, bo chcieli oszczędzać oliwę«... (czy nie lepiej: oszczędzić oliwy?) str. 206.

»Zmienić kierunek — ale dlaczego — i na jaki? Ja myślę, że *frunąć* dalej«, str. 205.

Razący błąd w pisowni, nie będący chyba omyłką drukarską, bo powtarza się stale:

»Helcia się *rozłosciła*«, str. 133; ... »powiedział *rozłoszczony* Bum-Drum«, str. 246. »*Rozłoscili* się wszyscy«, str. 331.

I jeszcze jedna osobliwość:

»Chłopcy *wydzierają stronicę* z kajetów i niszczą książki«, str. 276.

... »bo mały brat *wydarł akurat tę stronicę*«, str. 292.

Zaznaczam, że jest to przegląd bynajmniej nie pedantyczny.

(Zgierz)

Felicja Krakowska.

IV. NA GORĄCYM UCZYNKU.

Otrzymaliśmy co do tego działu uwagi, które podajemy niżej:

Widzę w ostatnim zeszycie Poradnika nową rubrykę »Na gorącym uczynku«. Ma ona poniekąd doraźnie chwycić błędy językowe i tą swoją doraźnością będzie się różniła od systematyczniej ujmowanego »Pokłosa«, — czy tak? Każdy sposób, dążący do chronienia poniewieranego języka, jest dobry, ale... ale tu uważałbym, że wręcz przeciwna metoda leczenia mogłaby być skuteczniejsza. Czy właśnie wprowadzenie jakiegoś systemu w piętnowaniu błędów nie byłoby pożądane? Dotychczasowe spostrzeżenia Poradnika w tej dziedzinie mają i tak charakter pewnej przypadkowości: znalazł kto parę błędów w jednym dzienniku, jutro kto inny w innym i — ot — na wieczną rzeczy pamiątkę wydrukowano to w Poradniku. Błysło szpetnymi barwy na chwilę niedbalstwo dziennika, ale wnet zgasło, bo znów przez lat parę nikt do skarconego źródła mógł nie powrócić z krytyką; dziennikowi mogło się wobec tego zdawać, że teraz to już bez zarzutu zaczął pisać, bo Poradnik go się »nie czepia«...

Czyby właśnie ze względów pedagogicznych nie było lepiej, by systematyczniej wziąć się do rzeczy? Ot, mogliby ludzie chętni podzielić pomiędzy siebie choćby poważniejsze, nadające ton, dzienniki i numer za numerem wykazywać im w kolejnych zeszytach »Poradnika«, jak stale a niepoprawnie błędzą? Wiem, że, na dużą mierząc skalę, byłaby to rzecz niewykonalna: »Poradnik« musiałby trzysta sześćdziesiąt pięć zeszytów potrójnych puszczać do roku, by się uporać z materiałem — ale niechby choć w pewnych okresach niektórym pismom można było zadokumentować ich niedbalstwo językowe i stałość tego niedbalstwa, choć ważniejsze wytykać uchybienia...

Możeby się zresztą znalazł inny bardziej pedagogiczny sposób — nie wchodzę w szczegóły — byle tylko przekonać poszczególne wydawnictwa, że powinnyby baczniej zważać na poprawność języka; one bowiem nie wiedzą nawet często, że grzeszą. Oderwane rzucone uwagi dzisiaj z Poznania, jutro z Warszawy, za miesiąc z Krakowa, że taki a taki dziennik w tym i tym numerze popełnił błąd, może wytworzyć złudzenie, że błąd ten jest jakimś niezwykłym zdarzeniem w tym dzienniku, gdy tymczasem onegdaj, wczoraj, dzisiaj, jutro i pojutrze, jak krople wody, są w tym względzie w życiu dziennika do siebie podobne. Pewne systematyczne »czepianie się« jednego dziennika w określonym czasie dowiodłoby mu, że mało zwraca uwagi na język i możeby się nieco... zażenował.

Gotów byłbym słabemi rękoma wziąć się na początek do po-

czytnych dzienników warszawskich: Kurjera Warszawskiego i Kurjera Porannego. Tylko — czy warto? Szanowna Redakcja niech zechce osądzić.

(Warszawa)

J. Rz.

— Uznajemy myśl Szan. Korespondenta za bardzo dobrą, ale w stosunkach naszych niewykonalną. Gdybyśmy chcieli mieć przegląd usterek językowych w wychodzących codziennie książkach i dziennikach, nie wystarczyłoby nam niewątpliwie 365 zeszytów arkuszowych rocznie; a nadto, gdzie znaleźć tylu współpracowników, którzyby stale jednemu dziennikowi poświęcali uwagę i podług jednego planu pracowali. Skąd wziąć funduszu na ich wynagrodzenie, gdy go nam dziś brakuje na pokrycie kosztów papieru i druku?

Rzecz ta musi pozostać »dorywczą« i od dobrej woli zależną. Sądzymy, że nawet dla badaczy i historyków języka lepiej mieć choć jaki taki materiał, niż nie mieć żadnego.

Red.

V. NOWE KSIĄŻKI.

1. Inż. Karol Stadtmüller: *Słownictwo rzemieślnicze*. Dział metalowy (blacharstwo, kłodkarstwo, kotlarstwo, kowalstwo, rusznikarstwo, ślusarstwo, tokarstwo, zegarmistrzostwo, złotnictwo i wyrażenia wspólne). Nakładem Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie 1922, str. 86, 16^o.

Wszelkie próby usunięcia z mowy naszych rzemieślników wyrażen gwarowych i naleciałości z obcych języków należy powitać z uznaniem. Do takich udatnych prób, zasługujących na poparcie i pochlebnyą wzmiankę, należy powyższa praca.

Stanowi ona drugi tom wydawnictwa, objętego wspólnym tytułem »Słownictwo rzemieślnicze«. Cel wydawnictwa oczywiście ten sam. Chodzi o usunięcie obecnej gwary rzemieślniczej, a podanie odpowiedników polskich. Autor nadmienia w przedmowie, że praca nie jest zupełna, jednakże na inne wyrażenia gwarowe nie udało mu się zebrać odpowiedników polskich. Ponieważ autorowi zależało na podaniu możliwie najłatwiejszego sposobu odszukania odpowiednika polskiego, na pewien wyraz gwary, zatem przyjął on alfabetyczny układ słów gwarowych, nie zaś rzeczowy, jaki n. p. zastosowano w słowniczkach Schlemann-Oldenburg'a »Illustrierte technische Wörterbücher in 6 Sprachen«, oraz Żerańskiego: »Słowniczek elektrotechniczny«, Warszawa 1921.

Zebrań wyrażenia gwarowe są używane głównie w Małopolsce. Autor, podając odpowiedniki polskie, opierał się przeważnie na

I części Słownika rzemieślniczego ilustrowanego, opracowanej w r. 1912 przez delegację słownikową V Zjazdu techników polskich. Część ta, jak wiadomo, miała stanowić początek prac, zmierzających do ustalenia całego polskiego słownictwa technicznego. Może prace inż. Stadtmüllera i kilku innych osób dobrej woli pobudzą nasze instytucje naukowe, nasze władze najwyższe i zrzeszenia techniczne do podjęcia dalszego toku prac, rozpoczętych przez wspomnianą delegację słownikową, a przerwanych przez wojnę oraz śmierć najzasłużniejszych członków tej delegacji (Obrębowicza i Lutosławskiego). Dzisiaj, gdy coraz silniej rozwijające się szkolnictwo zawodowe umożliwia stosunkowo łatwo zaznajomienie przyszłych techników i rzemieślników z polskimi wyrazami technicznymi, jest najodpowiedniejsza pora do podjęcia tej żmudnej, lecz wdzięcznej pracy oczyszczenia naszego języka. Inżynierowi Stadtmüllerowi należy się więc przedewszystkiem uznanie za to, że pracami swojemi przypomina to ważne zadanie, czekające nasz świat techniczny.

(Grudziądz)

Prof. Herzberg.

OD REDAKCJI.

Wydając ten numer jako potrójny przepraszamy Szanownych naszych Przedpłatników za tak znaczne opóźnienie, spowodowane obłożną chorobą redaktora, i za uszczuplenie objętości numerów. Wskutek niepomiernego wzrostu kosztów papieru i druku stanęliśmy przed dylematem: albo popaść w długi, albo przestać wydawnictwa. Drukarnia nie mogła podjąć się dalszego druku, dopóki należytość za nr. 41 i 42 nie będzie uiszczona, zapłaciliśmy tedy ze środków prywatnych przeszło milion Mp., ale drukując ten numer potrójny zostaniemy znowu dłużni około 2 miliony, bo zapłacona dotąd gotówką przedpłata nie pokryła nawet jednego numeru.

Ponieważ cena przedwojenna wynosiła 3 K, ustanawiamy 3 jako cenę zasadniczą, a mnożąc ją przez obecny mnożnik księgarski otrzymujemy Mp. 21.000 (dwadzieścia jeden tysięcy).

Prosimy Szan. Przedpłatników, którzy złożyli po 10.000 Mp. o nadesłanie jeszcze Mp. 11.000 i o pozyskanie nowych przedpłatników całorocznych; jeżeli bowiem do połowy września r. b. nie wpłynie taka suma przedpłaty, żeby umożliwiała wydawnictwo dalsze, będziemy musieli wydawnictwo na pewien czas zawiesić.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawilński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.

